

Tajemniczy Pollin

Nr 1 / 2024

Wioska-widmo

Hasselandskie szkielety

Śnieżny człowiek z Edelweiss

Czy pamiętacie Królestwo Asterlandu?

Z białeńskiej krypty

Wioska-widmo-Jindziciun

W samym sercu gęstych nandijskich lasów, które rozciągają się na obszarach niewyobrażalnych dla mieszkańców większości państw Pollinu, istniała niegdyś wieś o nazwie Jindziciun. Jej dzieje są gotowym scenariuszem na horror lub idealną kanwą dla fabuły powieści grozy. Historia ta sięga XVII wieku, gdy władze Nan Di, uzależnionego od Brodrii, ale mimo to potężnego państwa, postanowiły wymazać ją z mapy ze względu na niepokojące doniesienia.

Wioska Jindziciun byłaby jak każda inna miejscowość tamtej epoki. Rolnictwo, drobne rzemiosło, ubogie chatki i regularne wizyty cesarskich poborców podatkowych. Od otoczenia wyróżniali ją jednak tajemniczy mieszkańcy. Miejscowość znajdowała się pośrodku gęstego lasu i prowadziła do niej tylko jedna dróżka. Nie sprzyjało to integracji z otoczeniem, natomiast bardzo przyczyniało się do kultywowania własnej odrębności i zachowania prastarych tradycji. Legenda głosi, że było co przechowywać - mieszkańcy wioski kultywowali mieli starożytne praktyki magiczne, wywodzące się wprawdzie z tradycyjnej religii nandijskich, ale zarzucone w roku rozwoju dziejowego. Magia ta nie była niestety źródłem dobra, lecz mrocznych praktyk, które wzbudzały grozę w sercach przyjezdnych.

Legenda głosi, że w nocy można było usłyszeć niepokojące odgłosy, które starano się racjonalizować jako szum wiatru, ale nie były nim. Głosy te przemawiały bowiem w nieznanym języku, niepodobnym do żadnego z ludzkich języków. Szelesty te przypominały ponure zaklęcia. Mieszkańcy Jindziciun znajdować się mieli w posiadaniu magicznych umiejętności, jednak ich cena była wysoka. Ludzie z okolicznych wiosek opowiadali o atakach na przybyszów, których dusze miały być ofiarowane na ołtarzu demonicznych mocy.

W obawie przed rozprzestrzenianiem się zła, władze Nan Di podjęły drastyczne środki. Postanowiły wymazać Jindziciun z mapy, usuwając wszelkie ślady istnienia tej tajemniczej wioski. Zadanie to okazało się trudniejsze niż się spodziewano, ponieważ urzędnicy cesarscy bali się wyruszyć do wioski z informacją o konieczności opuszczania jej przez mieszkańców. Miejscowy władarz bał się natomiast użyć przemocy wobec mieszkających tam ludzi, obawiając się kłątwy. Podjęto więc decyzję o likwidacji wszelkich wzmianek o Jindziciun w dokumentach oraz na mapach. Zburzono także jedyne most, który umożliwiał dostanie się do wsi poprzez drogę.

Raz po raz pojawiały się opowieści o kartografach zmuszanych przez tajemniczą siłę do nanoszenia wsi na mapy, a także o osobach, które zgubiły się w lesie i cudem uniknęły złożenia w ofierze przez mieszkające w lesie potwory. Nie brakowało i śmiałków, którzy w pogoni za sławą i majątkiem chcieli dotrzeć do ukrytej w leśnej gęstwinie miejscowości. Wioska sprawiała jednak wrażenie zaklętej, a każda próba przybliżenia się do jej granic kończyła się zapomnieniem i dezorientacją.

Dzisiaj, kiedy mapy Nan Di zostały całkowicie oczyszczone ze wzmianek o wiosce i nikt nie pamięta już gdzie się rzeczywiście znajdowała, można ulec złudzeniu, że Jindziciun zniknęło bez śladu i pozostaje po nim jedynie legenda. Czasem jednak, gdy noc jest najciemniejsza, a wiatr niesie szepty przez las, mieszkańcy znajdujących się blisko lasów wsi opowiadają sobie nawzajem o mrocznym sekrecie – o zagubionej wiosce, gdzie drzewa mówią w obcym języku, a tubylecy składają krwawe ofiary.

Czy Hasseland ukrywa prawdę o prehistorii Pollinu?!

Pod koniec XIX wieku na hasselandzkiej wyspie Suratta archeolog-amator dokonał odkrycia, które na zawsze zmieniło mogło nasze postrzeganie prehistorii Pollinu. Wówczas na tej niewielkiej hasselandzkiej wyspie odkryto szkielet prehistorycznego giganta. Mogło to oznaczać gigantyczny przełom w archeologii, tak się jednak nie stało. Być może komuś zależało i dalej zależy na tym, abyśmy nie znali prawdy o swojej przeszłości?

Cała zaczyna się dość prozaicznie. W roku 1898 winkulijski archeolog-amator Paul Uhle natknął się podczas standardowych wykopalisk na olbrzymi szkielet. Miał on, według pierwszych szacunków, pochodzić sprzed około 200 tysięcy lat i reprezentować nieznaną dotąd gatunek prehistorycznego giganta. Szkielet mierzył ponad 3 metry i ważył blisko 200 kilogramów. Z wyglądu przypominał człowieka, różnicą były tylko ogromne rozmiary.

Odkrycie to zrobiło furorę na Sutacie oraz okolicznych wyspach. Każdy chciał zobaczyć prehistorycznego giganta, a Paul Uhle za niewielką opłatą umożliwiał oglądanie eksponatu. Zarówno on sam, jak i lokalne władze chciały, by odkrycie to dotarło do wiadomości archeologów, historyków i biologów. Nawiązano kontakt z czołowymi sarmackimi oraz nordackimi uczelniami. Część z nich zignorowała doniesienia, ale niektórzy badacze zainteresowali się szkieletem i stwierdzili, że chętnie go zbadają.

W prasie pojawiły się teorie o tym, że gigantyczne istoty mogły istnieć na Pollinie przed pojawieniem się człowieka. Wielu ludzi uwierzyło, że ten szkielet to klucz do odkrycia prawdy o tajemniczych erach prehistorycznych. Paul Uhle chętnie udzielał wywiadów w których dzielił się ochoczo swoimi bardziej lub mniej prawdopodobnymi teoriami.

Po kilku miesiącach na Surattę przybyli pierwsi naukowcy. Unikali oni kontaktu z mediami, a do samego odkrywcy podchodzili z daleko idącym dystansem. Już wkrótce pojawiły się pierwsze oznaki, że coś jest nie tak. Naukowcy zaczęli nalegać na przewiezienie szkieletu do którejś z renomowanych uczelni, gdzie możliwe będzie przeprowadzenie bardziej szczegółowych badań. Wykluczali udział Uhlego lub któregoś z przedstawicieli lokalnej wspólnoty w badaniach. Wszyscy zaczęli podejrzewać, że coś jest nie tak. Ostatecznie jednak w 1900 r. szkielet wyruszył w drogę do Grodziska. Tutaj kończą się pewne informacje. Sarmaccy archeologowie nie odpowiadali na próby kontaktu, a gdy odkrywca giganta osobiście udał się do stolicy Księstwa (transport wspaniałomyślnie ufundowali mu mieszkańcy Suratty), poinformowano go, że szkielet zaginął w czasie transportu i nigdy nie dotarł do akademii.

Zaczęły krążyć plotki o tajemniczym spisku, w którym mieli być zamieszani sami archeologowie. Według niektórych źródeł, szkielet został ukryty, aby nie ujrział światła dziennego, ponieważ zawierał informacje, które mogłyby zatrzeć dotychczasowe wyobrażenia na temat historii ludzkości. Inni twierdzili, że szkielet został skradziony przez tajemnicze organizacje, które chciały zataić przed światem prawdę.

Historia ta stała się inspiracją dla wielu entuzjastów teorii spiskowych, którzy twierdzili, że istnieje ukryta prawda o prehistorii, którą znają elity i wysoko postawieni naukowcy. W Internecie do dziś natknąć się można na liczne teorie i spekulacje dotyczące losów giganta z Suratty. Niektórzy twierdzili, że szkielet był jednym z wielu dowodów na istnienie starożytnych cywilizacji, które zostały skrycie wymazane z podręczników do historii.

Czy jednak historia o szkielecie prehistorycznego giganta jest prawdziwa, czy może stanowi efekt mistyfikacji Uhlego? To pytanie pozostaje otwarte, a tajemnica wyspy Suratta nie przestaje fascynować i pobudzać wyobraźnię entuzjastów teorii alternatywnych na całym świecie. Jednakże, bez względu na to, czy to prawda, czy fikcja, opowieść ta na zawsze pozostanie jednym z najbardziej tajemniczych rozdziałów w historii archeologii.

Śnieżny człowiek grasuje w okolicach Edelweiss?!

Na odludnych szlakach w austro-węgierskich górach, nieopodal granicy z Edelweiss, grupa studentów ze Związku Kolektywistycznych Republik Rad, zafascynowana wyjątkowym pięknem tego regionu oraz zachęcona możliwością zdobycia nowej odznaki w organizacji pionierskiej, postanowiła zdobyć jedną z najtrudniejszych gór w tym regionie. Nie spodziewali się jednak, że ich ekspedycja przyniesie z niewyjaśnionym zjawiskiem, które zamieni ich wycieczkę w koszmar!

Podczas nocy spędzonej w namiotach na zboczu góry, studenci doświadczyli niezwykłego zjawiska, które wyróciło ich świat do góry nogami. Według relacji uczestników, tajemniczy Śnieżny Człowiek miał krążyć wokół ich obozowiska, wydając odgłosy o niskich częstotliwościach, które wprowadzały ich w stan utraty zmysłów. W ludzkim języku ciężko jest dokładnie opisać dźwięki wydawane przez przerażającą istotę, ale studenci opisywali je jako głębokie i niepokojące, doprowadzające ich do granic psychicznej wytrzymałości.

Nie jest to pierwszy przypadek zjawisk paranormalnych w górach na pograniczu Cesarstwa z Kotliną. W przeszłości zanotowano podobne relacje, które były przekazywane z pokolenia na pokolenie oraz opisywane w prasie brukowej. Historie o tajemniczych postaciach w białych futrach i odgłosach nieznanego pochodzenia wzbudzały strach wśród miejscowej społeczności. Czy obecne zdarzenia są kolejnym rozdziałem w tej historii?

Próby zrozumienia tego fenomenu prowadzą do różnych hipotez. Jedna z teorii wskazuje na kryptozoologię - nieuznawany przez akademicką naukę dział zoologii, zajmujący się poszukiwaniem nieznanych gatunków zwierząt, takich jak Yeti czy Bigfoot. Czy to możliwe, że w górach Edelweiss ukrywa się nieznane nauce stworzenie, które zdecydowało się zbliżyć do ludzi?

Inna hipoteza to teoria o przybylszu z innego wymiaru. Czy Śnieżny Człowiek to istota, która przypadkowo przeniknęła przez barierę między światami, pozostawiając ślad swojej obecności w górach? W tym kontekście warto wspomnieć o hipotezie superspektrum, która usiłuje wyjaśnić tajemnicze zjawiska paranormalne, w tym obserwacje niewyjaśnionych istot czy zdarzeń nadprzyrodzonych, a także zjawisko UFO. Teoria ta zakłada istnienie dodatkowych wymiarów czasoprzestrzennych, które są poza ludzkim postrzeganiem zmysłowym oraz czasem. Według hipotezy superspektrum, istoty lub zjawiska, które są postrzegane jako nadprzyrodzone, mogą pochodzić z tych ukrytych wymiarów. Te dodatkowe wymiary mogą być niedostępne dla naszych zmysłów i obserwacji, co sprawia, że stają się one nieuchwytnie dla tradycyjnych metod badawczych.

Z kolei niektórzy z górali twierdzą, że opowieści o tajemniczych postaciach mają swoje korzenie w folklorze regionu. Czy Śnieżny Człowiek to jedynie uosobienie starożytnej legendy? Niestety nijak nie tłumaczy to przeżycia studentów.

Ostatnia, lecz równie intrygująca hipoteza, sugeruje, że istnieje możliwość, iż potwór został stworzony przez szalonego naukowca, który eksperymentował z genetyką lub innymi zakazanymi dziedzinami nauki. Czy tajemniczy twór uciekł spod kontroli i teraz wędruje po górach Edelweiss? Jeszcze inna wersja tej historii opowiada o alchemiku, który na skutek nieumiejętnego posługiwania się eliksirami sam zamienił się w śnieżnego człowieka.

Zdarzenia w okolicach Edelweiss otwierają nowe drzwi dla badaczy zjawisk paranormalnych i miłośników tajemniczych historii. Czy Śnieżny Człowiek istnieje naprawdę, czy może to tylko rezultat ludzkiej wyobraźni? Odpowiedzi na te pytania mogą kryć się w wysokich górach, czekając na odkrycie przez śmiałków gotowych zaryzykować swoje bezpieczeństwo w poszukiwaniu prawdy.

Czy pamiętacie Królestwo Asterlandu?

"Tajemniczy Pollin" chciałby podzielić się z Czytelnikami informacjami absolutnie wyjątkowymi. Nie boimy się powiedzieć, że dzisiejszy artykuł może całkowicie zmienić spojrzenie na mikroświat i jego historię. Jeśli ktoś boi się dogłębnego przewartościowania swojego światopoglądu - prosimy o zaprzestanie czytania. Redakcja nie odpowiada za szkody moralne.

Jakiś czas temu do naszej redakcji przyszedł list podpisany nickiem "Violet Stamp". Początkowo sami nie wierzyliśmy w to, co czytamy. Dopiero po kilkukrotnej lekturze (do której zachęcamy także Szanownych Czytelników) zrozumieliśmy, że całość się klei. Spojrzenie każdego z nas na dzieje mikroświata uległo radykalnej zmianie. Nawet jeżeli wolelibyśmy żyć dawnym światopoglądem, jest to już niemożliwe. Relacji tej nie da się zdyskredytować poprzez oskarżanie autora o kłamstwo (nie miałyby w tym żadnego interesu, a ponadto jest poważnym człowiekiem), ani chorobę psychiczną (Violet Stamp odniósł wiele sukcesów w życiu realnym i wiedzy zupełnie normalne życie). Przez pewien czas rozważaliśmy możliwość wystąpienia tu efektu Mandeli, tudzież fałszywych wspomnień. Nie wydaje się jednak, by mogły one być tak dokładne. Krytycy mają tylko jedną możliwość kontrargumentacji, ale wiążą się one z teoriami o innych wymiarach, przekraczają więc ramy racjonalnej dyskusji.

Nie będziemy streszczać listu Violet Stampa. Nie chcielibyśmy przeinaczyć żadnego słowa tego wyjątkowego świadectwa. Raz jeszcze przypominamy, że nie odpowiadamy za treść listu, ani skutki, jakie może ona wyrzucić na czytelnika. Najodważniejszych zapraszamy do lektury.

„W mikroświecie znany byłem jako Violet Stamp. Realnych danych nie chciałbym w tym miejscu wyjawiać. Starczy powiedzieć, że mieszkam zagranicą i niedawno przeszedłem na emeryturę. Jestem w miarę zamożnym człowiekiem. Mam szczęśliwą rodzinę oraz grono dobrych przyjaciół. Nie zależy mi na rozgłosie. Nie planuję też powracać do mikroświata.

Ponad 20 lat temu, w 2001 roku, gdy mieszkałem jeszcze w Polsce i pracowałem w jednej z niewielkich uczelni prywatnych, dołączyłem do pewnego z państw wirtualnych - Królestwa Asterlandu. Była to fantastyczna i prężnie działająca społeczność, skupiająca wielu interesujących ludzi. Do dziś żałuję, że urwał mi się z nimi kontakt. Kraj ten był monarchią konstytucyjną, posiadał 9-osobowy parlament, uniwersytet, wojsko, listę dyskusyjną oraz system gospodarczy. Pod względem liczby ludności przewyższał go tylko Dreamland, z tego co widzę istniejący w jakiejś formie do dziś. Działiałem tam do 2003 roku. W międzyczasie powstała Sarmacja i inne państwa, internet się upowszechnił, ale Asterland w dalszym ciągu radził sobie nieźle. Nawiązywał kontakty z największymi państwami, ale współpraca ta wiązała się też z konkurencją. Ja jednak trochę się znudziłem, do tego urodził mi się drugi syn i zmieniłem pracę, więc nie miałem dużo czasu na zabawę.

O Asterlandzie przypominałem sobie w 2009 roku. Zacząłem przeszukiwać internet, ale niczego nie znalazłem. Zarejestrowałem się w Sarmacji, chcąc dowiedzieć się czegoś na temat dalszych losów Asterlandu oraz ludzi w nim działających. Kilka nazwisk było mi znanych jeszcze z okresu sprzed 2003 roku. Przedstawiłem się, założyłem wątek na forum i poprosiłem o przekazanie mi informacji na temat mojej wirtualnej ojczyzny. Okazało się, że nikt niczego nie pamięta, nawet osoby obecne w mikroświecie w czasie działania Asterlandu. Zaskoczony napisałem dość długą wiadomość na temat historii królestwa, wspominając także o jego stosunkach z Sarmacją i Dreamlandem. Liczyłem na to, że czyjaś pamięć się odświeży. Nie mogłem przecież być ostatnią osobą pamiętającą jedną z największych mikronacji!

Mocno się rozczarowałem. Moje konto zostało natychmiast zbanowane, a posty usunięte. Zdziwiłem się i postanowiłem spróbować szczęścia w Dreamlandzie. Tam nawet nie zatwierdzono mojej rejestracji. Sytuacja powtarzała się w kolejnych mikronacjach. Byłem tym mocno zaintrygowany i zastanawiałem się o co chodzi. Gdy otrzymałem maila z groźbami i ostrzeżeniami przed dalszym zajmowaniem się tą sprawą, naprawdę się przestraszyłem. Dziś myślę, że mój być to żart, ale wtedy internet wyglądał nieco inaczej i wziąłem list na serio. Opuściłem sprawę, ale przez lata zastanawiałem się nad tą zagadką.

Dopiero teraz, po przejściu na emeryturę, mam więcej czasu i postanowiłem ponownie spróbować dowiedzieć się czegoś więcej. Wiem, że dla dzisiejszych mieszkańców mikronacji Asterland to zamierzchła przeszłość. Ale może macie jakiś pomysł, dlaczego w 2009 roku zostałem potraktowany w tak dziwny sposób?

Zacząłem podejrzewać nawet jakiś dziwny spisek Wielkiej Trójki (Dreamland, Sarmacja, Scholandia), który doprowadził do zniszczenia strony i listy dyskusyjnej oraz wymazanie pamięci o Asterlandzie. Ale dlaczego? Z tego co pamiętam relacje nie były jakoś szczególnie napięte. Może o czymś nie wiedziałem, a może coś wydarzyło się po moim odejściu z mikronacji.

Czy po tylu latach damnatio memoriae trwa dalej? Proszę, żebyście rozesłali ten list po największych forach mikroświata, aby przekonać się, jaka będzie reakcja.”

Astral - zaginiony system gospodarczy Asterlandu

Redakcja "Tajemniczego Pollinu" serdecznie dziękuje wszystkim, którzy na różnych forach poruszyli temat naszego artykułu na temat rewelacji Violet Stampa. Szczególnie doceniam odkrycia Orjona Surmy, które częściowo potwierdzają prawdziwość listu naszego korespondenta. Dawny mikronauta poczuł się zachęcony żywymi reakcjami na jego relacje, stanowiącymi wręcz przeciwieństwo tego, jak został potraktowany w 2009 roku. W związku z tym postanowił przesłać kolejny list. Przedstawia w nim kolejne okruchy wspomnień oraz informuje, że jest gotów odpowiedzieć na pytania osób zainteresowanych tematem. W związku z tym bardzo prosimy o przesyłanie pytań do Violet Stampa w tym wątku.

„Droga Redakcja, Drodzy Czytelnicy,

Chciałem podziękować Wam za entuzjastyczne przyjęcie mojego poprzedniego listu. Miło zaskoczyło mnie to, że rozpoczęto nad nimi dyskusję, i to nie tylko na forum Bastionu Pollin, ale także na forum Leocji, a nawet Sarmacji. Przyjęto mnie zupełnie inaczej niż w 2009 roku, a to sugeruje, że powód ówczesnej cenzury już ustał. Być może z mikroświata odeszły już osoby zaangażowane w zniszczenie Asterlandu? Mam nadzieję, że uda nam się wspólnie ustalić okoliczności tych wydarzeń. Wasze zainteresowanie napawa mnie pewnością, że warto dzielić się z Wami moimi wspomnieniami. Siłą rzeczy po tylu latach te wspomnienia są szczątkowe, ale postaram się przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów.

Wiem, że niektórzy z Was rozważali możliwość efektu Mandeli lub fałszywych wspomnień. Przeanalizowałem te teorie i z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że to, co opisuję, nie mieści się w ramach zwyczajnych wyjaśnień. Nie jestem tu po to, aby kogoś przekonać czy zdyskredytować. Chcę jedynie, abyście zapoznali się w moją opowieścią i wyrobili sobie własną opinię. W tym miejscu chciałbym poprosić was o nadsyłanie pytań. Postaram się na wszystkie odpowiedzieć, o ile będę w stanie przypomnieć sobie jakieś szczegóły.

Teraz przejdźmy do wspomnień dotyczących Asterlandu. W ostatnich dniach, między innymi pod wpływem materiałów zebranych przez Orjona Surmę (któremu serdecznie dziękuję!), przypomniałem sobie szczegóły dotyczące systemu gospodarczego Królestwa Asterlandu. Walutą był, z tego co pamiętam, po prostu Aster. Nie jestem tego pewien, ale tak mi się mocno wydaje.

Asterland posiadało dość rozwinięty system ekonomiczny, nieodbiegający od wcześniejszego systemu dreamlandzkiego, a pod pewnymi względami go przewyższający. System ten, nazywany Astralem (nie pamiętam czy była to nazwa oficjalna, czy potoczna) łączył realizm z futurystycznymi wizjami. Plantacje, hodowle zwierząt i kopalnie surowców były sterowane algorytmami, co sprawiało, że gospodarka Asterlandu była dynamiczną i złożoną strukturą.

Waluta była nie tylko środkiem wymiany, ale także dawała posiadaczom wpływ na decyzje ekonomiczne. Posiadacze tej wirtualnej waluty mieli swoje miejsce w systemie, tworząc swego rodzaju korporację. Informatycy bardzo liczyli się z opiniami mieszkańców i starali się realizować ich pomysły na udoskonalenia Astrala.

Mam nadzieję, że informacje te pomogą w dalszych poszukiwaniach informacji o Asterlandzie. Raz jeszcze dziękuję za miłe przyjęcie. Jeśli przypomnę sobie coś więcej, pozwolę sobie przysłać kolejne informacje na tego maila.””

Słowo od redakcji

Powyższe artykuły opublikowane zostały na forum Bastionu Pollin pomiędzy 8 grudnia 2023 r. a 9 stycznia 2024 r. Zachęcamy wszystkich do regularnego śledzenia Bastionu, by być na czasie z najbardziej tajemniczymi newsami w całym mikroświecie!

Następne dwa artykuły pochodzą z przepastnych archiwów bialeńskich. Nigdy nie zostały opublikowane w żadnym czasopiśmie.

Z białeńskiej krypty

Prasino Fengari

Prasino Fengari jest patronem Hermetycznego Zakonu Pleromy. Nie jest to jednak zwyczajny człowiek jednopojawieniowy, który żył i umarł w określonym miejscu i czasie. Prasino Fengari (gr. zielony księżyc) jest egregorem, czyli myślokształtem powołanym do życia przez zbiorową nieświadomość. Z tym, że zanim nasz patron zaczął żyć własnym życiem w zbiorowej nieświadomości białeńskich ezoteryków i okultystów, został w konkretnych okolicznościach powołany do życia.

Stało się to w renesansowym Bractwie Zielonego Księżyca, które najaktywniej działało w Porcie Arthurberg. Swoją historią sięgało ono średniowieczną. Była to swego rodzaju federacja gildii i cechów. W skład Bractwa wchodził tylko najznamienitsi rzemieślnicy i kupcy, a z czasem także arystokraci i bogaci szlachcice oraz wyższy kler. W środowisku tym przechowywano liczne tajemnice, przeważnie bardzo praktycznej treści, np. związane z wytworem pewnych towarów i z architekturą. Z czasem w Bractwie, na bazie tych zamistyfikowanych sekretów, zaczęła wytwarzać się specyficzna mitologia. Postać Prasino Fengariego stała się jej ukoronowaniem.

Syn bogatego kupca, Dżunajd, wyrósł na początku XVI w. na czołowego mistyka arthurberskiej loży. Wykorzystując majątek rodzinny, sprowadzał do miasta pisma ezoteryczne nawet z odległych zakątków Pollinu. Jego komentarze do tych dzieł częstokroć do dziś zachowały znaczną wartość. Właśnie Dżunajd, będąc już w kwiecie wieku, jako pierwszy spisał opowieść o Prasino Fengarim.

Według wersji pierwotnej, Fengari był średniowiecznym adeptem nauk tajemnych, który podróżował po świecie dzięki przyłączaniu się do misji kupieckich. Pobierał nauki m.in. u surmeńskich filozofów, Templariuszów, alrajńskich sufistów i w Loży Rycerzy Teutońskich. Z biegiem czasu nie tylko posiadał znaczną wiedzę, ale też nabrał nadnaturalnych umiejętności, takich jak lewitacja i jasnowidzenie. Gdy na starość powrócił do Białenii, powołał do życia Bractwo Zielonego Księżyca, by przekazać nagromadzoną przez całe życie wiedzę i moc.

Opowiadanie Dżunajda była tak przekonujące, że opowieść o Fengarim szybko rozpowszechniła się wśród braci, a po około kilkudziesięciu latach została uznana za prawdę. Mistyk zaczynał być widywany na zebraniach Bractwa w całym kraju, spotykały go karawany kupieckie na Pustyni Bengazijskiej, ezoterycy otrzymywali odeń przekazy we śnie.

Z czasem legendy o Prasino Fengarim sięgały coraz głębiej w historię. Bywał on nadwornym magiem princepsów, królem-kapłanem, przyjacielem Mahometa, ukrytym imamem.

Obecnie Hermetyczny Zakon Pleromy uznaje Prasino Fengariego za formę kolektywnej świadomości, byt pozahistoryczny. Wielu channelingowców do dziś otrzymuje od niego strzępy pradawnych tajemnic. Wszystkie do których Zakonowi udaje się dotrzeć, zostają zachowane w zamkniętym archiwum, gdzie ezoterycy usiłują połączyć je w spójną całość. I ponoć niewielu już im brakuje.

Wakacje w Anomaliowie

Wypowiedź użytkownika południowykhmer71 w bianecie w wątku "Wasze historie z Anomaliowem w tle":

Lata 80., Valhallijska Socjalistyczna Republika Rad, rządy towarzysza Jabłońskiego. Mój ojciec, jako miejski urzędnik w Wandyńsku Valhallijskim, otrzymał przydział na wczasy w nadmorskim "kurorcie" Anomaliowie, wraz z całą rodziną. W telewizji głoszone wszem i wobec poprawę sytuacji gospodarczej w kraju, małą stabilizację, itp., itd. Jej skutkiem miała być poprawa warunków życia zwykłych Valhallijczyków (jak nas wtedy nazywano), w tym także infrastruktura turystyczna. To, co zobaczyliśmy po wyczerpującej podróży do Anomaliowa absolutnie nie spełniało naszych oczekiwań. Co tu dużo mówić, szary hotel, małe pokoje, do jednego z nich wtłoczyli naszą pięcioosobową rodzinę. Nieważne, i tak mieliśmy zamiar spędzać większość czasu na plaży.

Hotel miał "bogata" ofertę dla gości, kaowiec organizował ćwiczenia sportowe dla wszystkich poniżej 18 r.ż. Z braku ciekawszego zajęcia, i z nadzieją poznania rówieśników, udałem się tam i ja. Poznałem kilka osób z całej Anatolii, wszyscy byli dziećmi drobnych działaczy partyjnych, którzy zasłużyli na taką "nagrodę".

Nie będę przedłużał, nie kliknęliście w ten wątek, by czytać wspomnienia z wakacji w trzeciorzędnym kurorcie 25 lat temu. Czwartego dnia wraz kilkoma kolegami postanowiliśmy z samego rana wybrać się na wycieczkę po okolicy. W porównaniu do centrum i dzielnicy turystycznej, obrzeża miasta były jeszcze bardziej zaniedbane. Poznaliśmy miejscowych chłopaków, którzy zaproponowali nam wspólny wypad do opuszczonego dworu dawnego białeńskiego jaśniepana. Nie trzeba było nas długo namawiać.

Musieliśmy odbyć półgodzinny marsz, dom ten znajdował się w zasadzie już za miasteczkiem. Gdy tylko weszliśmy za rozwaloną bramę, miejscowych już nie było. Nie uciekli nigdzie, nie schowali się - zniknęli, jakby nigdy ich nie było. Powiało grozą, ale żaden z nas nie zaproponował ucieczki, by nie wyjść na tchórza. Taki wiek. Najstarszy z nas szybko zarządził "wchodzimy, za mną", nikt się nie sprzeciwił. W środku ujrzelśmy typową melinę, nie było śladu po ewentualnej dawnej świetności.

Obeszliśmy całą posiadłość kilka razy, nie wydarzyło się nic dziwnego, nie znaleźliśmy żadnego skarbu, ani niczego tajemniczego. Dlaczego więc w ogóle zamieszczam tę opowieść w tym wątku? Gdy wróciliśmy do hotelu, okazało się, że minęła ponad doba i wszyscy z niepokojem nas poszukiwali. Rodzice i milicja nie uwierzyli w nasze tłumaczenia, wcale im się nie dziwię. Do dzisiaj nie potrafię tego wytłumaczyć. Może kogoś spotkało coś podobnego? Co wtedy się stało?